

„Z duchem czasu”

Julek z ponurą miną wbił wzrok w optymistyczny krawat w kacuszki dyndający w rytm żywej gestykulacji równie optymistycznego faceta w średnim wieku. Jak głosiła plakietka, którą dumnie prezentował na lewej piersi, Tyler Prix był kierownikiem wycieczki, znanym Julkowi jako nauczyciel historii z niespełnioną ambicją zostania astronautą. Prix był uosobieniem ducha amerykańskiego patriotyzmu, energicznym mężczyzną z trzema włosami na krzyż zaczesanymi dokładnie w poprzek łysiny na czubku głowy. Jego lekcje urozmaicone były zawsze płomiennymi przemowami, po których uczniowie nagradzali go owacjami na stojąco albo żywymi prezentacjami słynnych potyczek. Przy omawianiu wojny trojańskiej, ubrany w pełny starogrecki ryszunek, stłukł cztery lampy oraz kubek z herbatą stojący zawsze na jego biurku. Tym razem tematem jego rozważań był kolonializm w XVIII wieku, a wycieczkowiec właśnie przelatywał nad dżdżystym Londynem, mijając kobiety w ciężkich sukniach z bufiastymi rękawami, mężczyzn we frakach i perukach, i dzieci przebijające się krzykiem przez miejski gwar. Prix formował właśnie kolejny akapit swojej wypowiedzi o systemie kolonialnym w Europie, dodatkowo obrzucając króla Jerzego Hanowerskiego archaicznymi wyzwiskami. Julek z wysiłkiem przeniósł wzrok na wąskie usta Prixa otwierające i zamykające się w miarowym rytmie. Mówił z silnym, południowym akcentem, przez co wyrazy zdawały się zlewać w jednorodną masę.

-Panie Bakula - zawahał się, mając trudność z wymówieniem jego nazwiska. Uśmiechnął się z ulgą, kiedy Julek zaaprobował jego starania kiwnięciem głowy. Musiał przyznać, że mężczyzna radził sobie coraz lepiej. Przynajmniej jeśli chodzi o nazwisko, nadal nieporadnie rozkładał ręce za każdym razem, kiedy miał powiedzieć *Juliush*. -Ma pan jakieś spostrzeżenia?

Rozejrzał się po sterowcu, szukając jakiegokolwiek pomocy ze strony rzeczy martwych. Prix posiadał niezachwianą niczym wiarę w młodzież, co boleśnie odczuwali jego uczniowie przez próby nawiązania z nimi dialogu. Julek rzucił błagalne spojrzenie reszcie klasy. Nikt nie kwapił się, żeby mu pomóc, wliczając w to ludzi na ulicach zatrzymanego w czasie Londynu, maszynierii wehikułu i laleczki kołyszącej się smętnie na desce rozdzielczej.

-Spostrzeżenia- powtórzył rzeczowym tonem. Prix pokiwał głową, a Julek zdecydował się postawić na najbezpieczniejszą z opcji. -Myślę, że istotę osiemnastowiecznego kolonializmu oddają najbardziej kolonie brytyjskie w Ameryce.

Prix klasnął w dłoń we wzniosłym geście historycznego uniesienia i pociągnął czerwoną dźwignię. Wycieczkowiec sapnął ciężko i wydał z siebie złowieszczy chrzęst, przez co pasażerowie pomyśleli przelotnie, że ta podróż może być zarazem ich ostatnią. Pomknął po niebie, zostawiając Londyn daleko w oddali. Postęp techniczny rozwijający się z zawrotną prędkością w latach dziewięćdziesiątych XXII wieku pozwolił nazywać wehikuł czasu „przestarzałym”. Pojazd, którym się poruszali, przypominał kształtem szeroki spodek o aerodynamicznych krawędziach. Mógł przenosić się w czasie, ale poruszał się również w przestrzeni i przez ludzi z przeszłości określany był mianem UFO. Pojazd jęknął żałośnie, a później zawisł w powietrzu, nagrodzony przez Prixa czułym pogładzeniem kierownicy. Znajdowali się właśnie nad zatoką Chesapeake, obserwując oczekujące na Brytyjczyków wojska amerykańskie.

-Czy ktoś wie, co tu się dzieje?- skierował pytanie pozornie do wszystkich, ale jego spojrzenie nadal utkwione

było w Julku, który odetchnął ciężko.

-Jesteśmy nad Wirginią- wyjaśnił rzeczowym tonem. -Flota francuska powinna być gdzieś na morzu karaibskim. Ogólnym planem było oblężenie wojsk brytyjskich pod Yorktown, tu gdzie się znajdujemy, widzimy tylko oddział oczekujący na wiadomość z morza. Później Washington wymaszeruje z Nowego Jorku z oddziałem głównym i ich rozniosą- podsumował, przerywając słowotok, żeby nabrać powietrza.

-Fenomenalnie- zgodził się Prix i pociągnął tym razem niebieską dźwignię. Przed oczami zebranych zmaterializował się Charles Cornwallis w towarzystwie George'a Washingtona. Mimo że uczniowie widzieli ten zabieg już tysiące razy, zawsze towarzyszył mu zgodny pomruk zachwytu. Brytyjczyk miał usta wygięte w podkówkę i pokazał wszystkim uniesioną rękę z kciukiem skierowanym w dół. Washington stał w pozie będącej jego kompletnym przeciwieństwem. -Powodem klęski Brytyjczyków- zaczął, a Julek z ulgą stwierdził, że zapowiada się bardziej na monolog niż dialog. -Był brak zaangażowania ze strony żołnierzy i ministrów, którzy już dawno stracili serce do tej sprawy. Nie podobało im się również to, że król ma coraz większe wpływy na to, co dzieje się w państwie i dążyli do ich zmniejszenia. Efektem wojny było niezależne od utraty kolonii w Ameryce, rozwinięcie się nowej partii politycznej w Wielkiej Brytanii, która przez pięćdziesiąt lat próbowała przepchnąć projekt reformy parlamentarnej. Wróćmy jednak nad Yorktown, widzimy triumf Washingtona. Przenieśmy się jednak kilka lat później- pstryknął palcami. -Washington zostaje prezydentem- George Washington odtańczył właśnie dziki taniec radości, podejrzenie przypominający Gangnam Style. -Jaki system wprowadzają w nowym państwie?- powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych uczniów.

-Najpierw Konwencja Konstytucyjna w Filadelfii uchwała konstytucję- Julek szerokim łukiem omijał wszystkie daty, mając nadzieję, że zamaskuje luki w pamięci płynnością wypowiedzi. -Wprowadzili federalizm, w którym władza państwowa dzieliła się między rząd centralny a rządy części składowych federacji, czyli stanów. Rola prezydenta była większa niż w europejskim systemie parlamentarno-gabinetowym, a wiceprezydentem zostawał kandydat, który zajmował drugie miejsce w wyborach. Moim zdaniem było to strasznie głupie, bo taki układ miał sens tylko wtedy, gdy prezydent i wiceprezydent byli przedstawicielami różnych ugrupowań, ale zostało to zmienione w jednej z poprawek do konstytucji- zakończył.

-Jak to ma się do kolonializmu, drodzy państwo?- rzucił filozoficznie Prix. Uczniowie zgodnie jęknęli, spodziewając się moralizatorskiej przemowy. -Ludzkość zawsze będzie dążyć do rewolucji, moi drodzy. Żadne społeczeństwo nie podporządkuje się władzy, która zostaje mu narzucona i prędzej czy później zbuntuje się, wymyślając własny system. Tak było też podczas germanizacji i rusyfikacji Europy, komunizmu, a nawet w starożytności. Bycie człowiekiem to posiadanie indywidualnego toku myślenia, własnych przekonań i poglądów. Ludzie potrzebują wolności, która jest dla nich najwyższą z wartości, w której obronie zawsze powinniśmy stawać. Technologia niewątpliwie nam w tym pomaga- puścił oczko do wyszczerzonego Washingtona, który wyglądał jakby ktoś powoli spuszczał z niego całe powietrze. Nie było to dalekie od prawdy, bo zniknął z chwilą, w której Prix pociągnął za dźwignię, wydając z siebie głośny pisk. -Ocena bardzo dobra, panie Bakuła. Za tydzień pogadamy o Imperium Rzymskim- zapowiedział i opróżnił zawartość swojego kubka z herbatą.

Małgorzata Łubkowska